

STYCZEŃ 2022
NUMER 04



GAZETA STUDENCKA

BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO



SZTUKA DLA SZTUKI

Witajcie!

Nowy rok daje nowe szanse i często odświeżone spojrzenie na rzeczywistość. Najczęściej jesteśmy zabiegani, a praca i obowiązki skutecznie zabierają nam szansę na podziwianie świata. Nie można jednak zamykać się na to, co trzeba zrobić. „Gazeta Studencka” chce pomóc Wam wejść w styczeń ze spokojem – tematem tego numeru jest sztuka. Któż nie lubi poobserwować czegoś pięknego czy powspominać dziecięcych, bezstroskich lat. W tym drugim może pomóc humorystyczny felieton.

Jak w każdym numerze zapraszamy do rozmów, które nasi dziennikarze przeprowadzili z osobami ze swojego otoczenia związanymi ze sztuką. Dzięki nim poznacie bliżej założyciela Orkiestry Politechniki Opolskiej, a także byłą artystkę cyrkową – autorkę jednego z większych festiwali cyrkowych w kraju.

Nie zabraknie też stałych serii, tym razem oko prawnika zwróci uwagę na to, jakich zdjęć możemy używać w mediach społecznościowych.

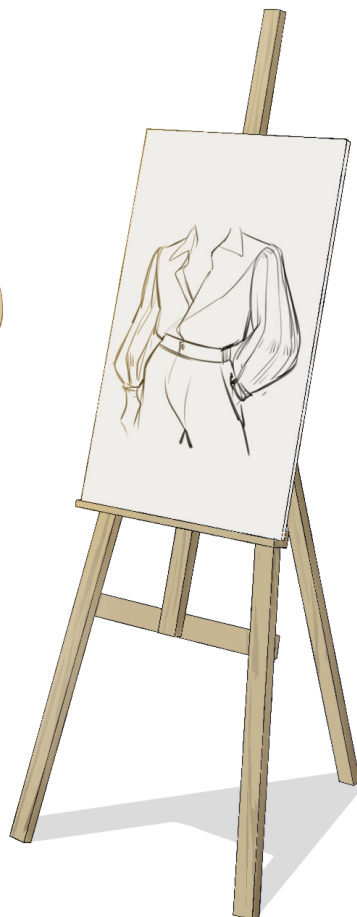
Warto zaznaczyć, że sztuka to nie tylko działania dla piękna. Ma ona także wartość terapeutyczną, często pomaga wyrażać emocje, chociażby strach, czy realizować potrzeby, na przykład rozwiązywania zagadek. Tego też u nas nie zabraknie.

Po więcej artystycznych uniesień zapraszamy na portal „Gazety Studenckiej”, gdzie czekają na Was recenzje książek, spektakli teatralnych wystawianych w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora i filmów wyświetlanych w kinie Meduza. By nie przegapić kolejnych wpisów, warto śledzić nasze profile w mediach społecznościowych.

Mamy nadzieję, że lektura tego numeru skłoni Was do refleksji i przyniesie trochę ciepła w zimowe miesiące.

Zapraszamy!

Redaktor naczelna
Weronika Kłysz



STYCZEŃ 2022 SPIS TREŚCI

03/
POKAŻ SIĘ!

04/05
SZTUKA W CYRKU

06/
TERAPIA SZTUKĄ

07/
MODA NA ZBRODNIĘ

08/09
ZAWÓD MUZYKA

10/
OKIEM PRAWNIKA –
PRAWO W OBIEKTYWIE

11/
WYCINKI Z PRASY

12/
KOMIKS – SZTUKA SAMA W SOBIE

13/
BABSKIE PRZEMYŚLENIA
I POGADUCHY O NICZYM –
DZIECIĘCA SZTUKA

14/
ERASMUS+

15/
TRZY SPOJRZENIA NA EDUKACJĘ
ARTYSTYCZĄ W ZAKRESIE SZTUK
PLASTYCZNYCH

REDAKCJA



NUMER 04
STYCZEŃ 2022
ROK AKADEMICKI 2021/22

REDAKTOR NACZELNA: Weronika Kłysz

ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNEJ: Michalina Mencil

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Anna Grobelka, Adrian Kokot, Iga Czernik, Zuzanna Kozłowska, Oliwia Jeżyk, Adrianna Bischof, Weronika Słupikowska, Aleksandra Rostkowska, Patrycja Przybyła, Adrian Ciężki

REDAKCJA TEKSTU: Klaudia Gacka, Weronika Kłysz, Natalia Kurkowiak, Natalia Hertel, Weronika Gruca, Andrzej Fijałkowski, Gabriel Ejiro, Anna Hat

KOREKTA: Klaudia Gacka, Weronika Gruca, Paulina Gruszecka, Natalia Kurkowiak, Anna Hat, Weronika Sagan, Jakub Michalak, Andrzej Fijałkowski, Weronika Skwarek, Natalia Hertel, Paulina Kątna

SKŁAD: Weronika Gruca, Jessica Pasternicka

GRAFIKA: Agata Smolarczyk, Agnieszka Frankowska, Julia Węgrzynowicz, Małgorzata Wolak, Sara Nizkiewicz, Karolina Salamon

FOTOGRAFIA: Grażyna Chmielowicz, Patrycja Przybyła, Sławoj Dubiel

GRAFIKA STRONY REDAKCYJNEJ: Agnieszka Frankowska

AUTOR OKŁADKI: Agata Smolarczyk

KONTAKT

gazetastudenckaUO



gazetastudencka



gazetastudenckaUO@gmail.com



WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11A
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ!



MIKOŁAJ JABŁCZYŃSKI

Student drugiego roku prawa. Swoim kierunkiem studiów interesował się od czasów nastoletnich dzięki mamie pracującej w sądzie. Możliwość odwiedzania jej w pracy i obcowania z całą prawniczą otoczką pomogły mu w wybraniu ścieżki kariery.

Zapytany o pasje odpowiada: „Zainteresowanie fotografią analogową przejąłem od taty. On był jej wielkim fanem i od zawsze podobało mi się, że mamy tyle pamiątek rodzinnych. Ma ona swój charakterystyczny klimat”.

Ponadto Mikołaj interesuje się muzyką, szczególnie jazzem. Grywa na gitarze dla przyjaciół i rodziny, a jego ulubionym jazzowym wykonawcą jest Mac Miller. W czasach szkolnych, dzięki dziadkowi, pasjonował się także tenisem stołowym, w którym osiągał sukcesy.

Na swoim wydziale prężnie działa w ELSA Opole jako wiceprezes ds. marketingu. Dzięki tej współpracy może rozwijać zainteresowania i realizować własne pomysły. Często zajmuje się tworzeniem kampanii promocyjnych stowarzyszenia i jego wydarzeń w mediach społecznościowych.

Aktualnie nie ma całkowicie sprecyzowanych planów na przyszłość. „Zawsze ciągnęło mnie do pracy z ludźmi, na przykład w miejskim ośrodku pomocy społecznej. Idąc na prawo, kierowałem się chęcią pomagania innym, a szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują pomocy prawnej”.



ANDREA POWNUK

Studentka trzeciego roku chemii, którą od dawna się pasjonuje. Nieobca jest jej także muzyka – w wolnym czasie lubi śpiewać oraz grać na pianinie.

Z zamiłowaniem zgłębia również piękno oraz zawiloci niemieckiej kultury i języka. „Jestem zaangażowana w lokalne edukowanie społeczeństwa na tematy związane z kulturą naszych zachodnich sąsiadów, co zaowocowało ukończeniem dwóch programów dla młodych liderów organizowanych przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, mowa tu o programach dla młodych liderów ELO i proELO”.

W murach uczelni i wydziału również nie jest anonimową postacią. „Od maja tego roku jestem przewodniczącą Koła Naukowego Chemików Koronan, zajmującego się przeprowadzaniem pokazów chemicznych dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Udzielam się też w Akademickim Chórze Drama per Musica”.

Obecnie koncentruje się na propagowaniu wiedzy o niemieckiej kulturze i studiowaniu. Jeszcze nie wie, czy chce się zająć chemią nauczycielską, czy pójdzie w kierunku badań naukowych. Klamka nie zapadła i Andrea czeka na to, co przyniesie przyszłość.

SZTUKA W CYRKU

Sztuka cyrkowa jest piękna, a uprawiać ją może tak naprawdę każdy. O to, czym ona dokładnie jest, zapytaliśmy byłą artystkę cyrkową, a obecnie instruktorkę grupy Cudaki – Grażynę Chmielowicz.

Czym jest dla Pani sztuka cyrkowa?

Sądzę, że jest to sztuka uniwersalna i obecna na całym świecie. U nas w Polsce lub w Ameryce czy gdziekolwiek indziej na świecie salto wykonuje się zawsze tak samo. Myślę też, że na samą sztukę cyrkową składa się praktycznie wszystko. Ma ona elementy zarówno taneczne, jak i sportowe czy teatralne. Tworzą one opowieść, a samo salto jest wykonywane w konkretnym celu.

Podczas przedstawienia musimy również nosić odpowiedni strój, zadbać o makijaż i to nas zdecydowanie odróżnia od sportowców.

A skąd wziął się cyrk w Pani życiu? Co skłoniło Panią do wybrania takiej kariery?

W moim życiu cyrk pojawił się zupełnie przypadkowo. Miałam już wybrane studia, czekałam na egzaminy, ale nie byłam do końca przekonana co do wybranego kierunku. Miałam pójść na coś związanego z ogrodnictwem, głównie kwiaciarstwem, ponieważ moi rodzice prowadzili kwaciarnię. Jednakże w telewizji pojawiła

się reklama szkoły cyrkowej i tak mnie zachęciła, że postanowiłam wybrać się na egzaminy wstępne i już tam zostałam.

Czy przed tym egzaminem miała już Pani jakiś kontakt ze światem cyrkowym?

Nie uczęszczałam na żadne zajęcia, a moja rodzina nie miała nic wspólnego z tą sztuką. Byłam jedynie bardzo sprawna fizycznie i w szkole podstawowej oraz średniej należałam do różnych kół sportowych. Nigdy nie wyobrażałam sobie pracy za biurkiem. Lubiłam sport i to, wraz z tą reklamą, zachęciło mnie do podjęcia nauki w szkole cyrkowej.

Jak wyglądała Pani nauka i czy różni się ona od tego, czego obecnie uczą się adepci sztuki cyrkowej?

Gdy chodziłam do tej szkoły, to rzeczywiście nauka wyglądała inaczej. Była to szkoła dwuletnia, pomaturalna. Byliśmy już trochę ukształtowanymi osobami. Przez pierwszy rok ćwiczyliśmy podstawy żonglerki, akrobatyki, ekwilibrystyki oraz gimnastyki. Mieliliśmy lekcje jazdy konnej, baletu i języka obcego. Uczyliśmy się też podstaw ludzkiej fizjologii i biologii, gdyż w cyrku mogło się wydarzyć wszystko i chciano, byśmy wiedzieli, co się dzieje z naszym organizmem i jak możemy sobie pomóc.

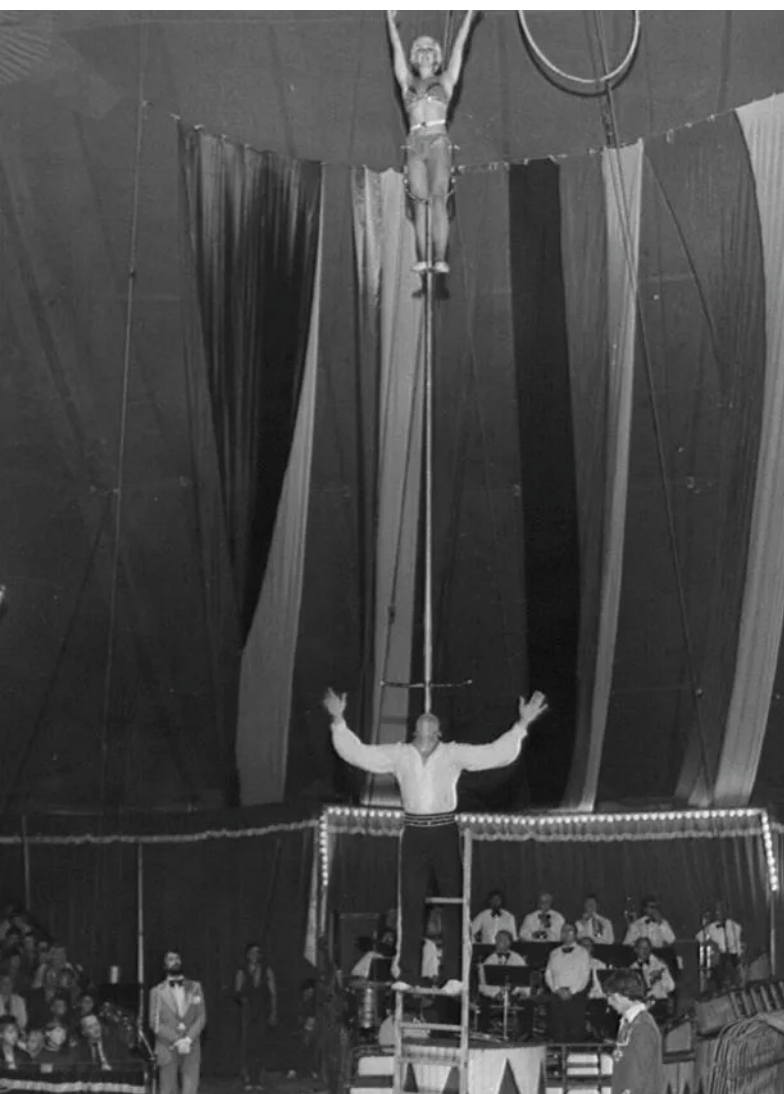
Natomiast na drugim roku, oprócz kontynuacji tych zajęć, musieliśmy na czwartym semestrze wybrać sobie specjalizację, dyscyplinę cyrkową, w której czuliśmy się najlepiej. Moją specjalnością stała się wtedy gimnastyka napowietrzna, a konkretniej trapezy. To jeden z przyrządów cyrkowych podwieszony na dwóch linkach z drążkiem. Poza tym, że wisi w powietrzu, to nieraz zdarza się, że jest bujany. Wybrałam tę specjalizację, gdyż okazało się, że miałam dosyć silne ręce, nadawałam się do tego rodzaju sztuki cyrkowej i czułam się w tym całkiem niezłe. Była to jednak tylko specjalizacja do końca szkoły, a po jej zakończeniu zaczęłam pracować na perszach. To długa rura, którą jedna osoba – zazwyczaj mężczyzna – trzyma na czole, a druga po niej wchodzi i wykonuje różnego rodzaju sztuczki czy zadania. Miała ona osiem–dziewięć metrów, a ja stałam na niej na rękach. Zostałam więc tak zwaną stójkarką.

A jak wyglądała Pani kariera cyrkowa?

Po szkole cyrkowej przez 16 lat pracowałam jako stójkarka i jeździłam z cyrkami po Polsce i nie tylko. Występowałam też na Kubie, w Mongolii, na Syberii, we Francji i w Niemczech. Dostałam takie możliwości i z nich skorzystałam.

Jakim trzeba być człowiekiem, żeby być dobrym artystą cyrkowym?

Na pewno nie domatorem! – to nie jest praca, w której siedzi się w domu. Cały rok jeździ się z cyrkiem po różnych miejscach. Cały mój sezon trwał siedem miesięcy, od wiosny do jesieni byłam poza swoim miejscem zamieszkania. Mój dom znajdował się wręcz w wozie cyrkowym.



Czy można powiedzieć, że w czasie tej pracy ekipa cyrkowa stała się dla Pani drugą rodziną?

Tak, cyrk był dla nas taką dużą rodziną. Byliśmy ze sobą 24 godziny na dobę przez siedem miesięcy. Zналиśmy się znakomicie. Razem obchodziliśmy różne uroczystości i świętowaliśmy. W świecie bez komputerów, telefonów czy telewizorów nasze całe życie towarzyskie opierało się na wspólnych posiedzeniach i pogadankach. Pod koniec sezonu chciało się nam wracać do domu, a po krótkim czasie znów wyruszyć w trasę.

Jeździliśmy z miasta do miasta i w rok potrafiliśmy odwiedzić ich aż 200! Pomieszkiwaliśmy w nich przez dwa, trzy dni i zabawialiśmy lokalną społeczność.

A jak wygląda działalność cyrku dzisiaj?

Dzisiaj działa to zupełnie inaczej i niezbyt mi się to podoba. Cyrk przyjeżdża do miasta tylko na jeden dzień i jedzie dalej. Zespoły potrafią przejechać 100 km do innego miasta i żyją w takiej ciągłej podróży. To maraton, którego nie chciałabym doświadczyć. Jest on bardzo męczący i gdy rozmawiam z ludźmi z cyrku, to widać, że czasem mają dosyć. Nie jest to fajna rzecz, ale to ekonomia wymusiła na branży takie działania.

Obecnie uczy Pani młode osoby tajników sztuki cyrkowej w Dobrzenu Wielkim. Nie każda z nich będzie wiązała swoją przyszłość z cyrkiem, ale czy mogą z tych zajęć wynieść też jakieś pozacyrkowe umiejętności?

Oczywiście, że tak. Prowadzę te zajęcia z dziećmi nie dlatego, że są one cyrkowe lub żeby przekonać je do pracy w cyrku, ale wykorzystuję wszystkie techniki cyrkowe dla rozwoju młodego człowieka. Istnieją badania naukowe, które mówią nam, że żonglerka ma niesamowity wpływ na rozwój mózgu dziecka. Dzieci, które mają problemy z nauką w szkole, braki w koncentracji czy ADHD, mogą niezwykle skorzystać na nauce jej. Jeśli wyrzucisz piłkę i zamkniesz oczy, to czy ją złapiesz i będziesz wiedział, gdzie ona leci? Raczej nie, musisz ją widzieć i dopiero wtedy masz szansę, żeby ją złapać. To powoduje, że musisz skupić na niej swoją uwagę i stąd bierze się ta poprawa koncentracji. By żonglować, musisz widzieć wszystkie piłki, niezależnie od tego, czy jest jedna, dwie czy nawet siedem.

Żonglerka może pomóc też na przykład w nauce czytania. Najpierw skupiamy się na jednym wyrazie, później widzimy całe zdanie, a są i techniki szybkiego czytania prowadzące do tego, że widzimy stronę i po krótkim czasie rozumiemy, co było na niej napisane.

Po dzieciach, które nauczyły się żonglerki i dalej ćwiczą, naprawdę widać poprawę w nauce w szkole. Sama w mojej pracy mam przykłady dzieci, którym to pomogło. Zauważyłam też, że takie zajęcia pomagają wyeliminować różnego rodzaju tiki nerwowe, po trzech miesiącach ćwiczeń nie było po nich śladu. Dzieci uczą się także kreatywności, przestają się wstydić, a poprzez występy otwierają się i dowartościowują. Czują, że wreszcie ktoś ich podziwia i mogą pokazać coś, czym wyróżniają się od innych.

Wydaje mi się, że taka nauka sztuk cyrkowych może pomóc również dorosłym. Gdy prowadzimy samochód, musimy rejestrować wiele bodźców i szybko reagować. To wymaga bardzo dużej koncentracji i spostrzegawczości.

Zgadzam się i sędzę, że dokładnie tak samo jest z żonglerką. Gdy ją ćwiczymy, to właśnie wyrabiamy w sobie koncentrację. Powstała nawet książka pod tytułem *Pasja żonglowania* autorstwa Mirosława Urbana i Pawła Fortuny, polskich psychologów, w której porównano sztukę cyrkową do rozwiązywania problemów. Kiedy coś cię trapi, to szukasz tej najmniejszej części, tego, co spowodowało problem, i zaczynasz go rozwiązywać krok po kroku. Dokładnie tak działa żonglerka.



Stworzyła Pani jeden z największych festiwali cyrkowych dla dzieci i młodzieży w Polsce, *Magię Cyrku*. Skąd pomysł na stworzenie takiego wydarzenia i czy mogłaby Pani powiedzieć o nim coś więcej?

Można powiedzieć, że festiwal jest tak jakby konsekwencją działań, które podejmuję tutaj w dobrzeńskim Gminnym Ośrodku Kultury. Dzieci uczyły się żonglerki, ekwilibrystyki, jazdy na monocyklach, ale nigdzie nie mogły pokazać tego, czego się nauczyły, i konkurować z innymi. W związku z tym, podczas rozmowy z poprzednim dyrektorem tutejszego GOK, wpadliśmy na pomysł, by zorganizować u nas taki festiwal i zaprosić różne grupy. W 2009 roku odbyła się pierwsza edycja, pomysł się spodobał i odbyło się już 12 edycji *Magii Cyrku*. Goście przyjeżdżają do nas z całej Polski i pojawiły się już grupy np. z Zakopanego, Leszna, Głogowa czy Piotrkowa Trybunalskiego. My też jeździmy po całej Polsce i właśnie wróciliśmy z Kielc, gdzie byliśmy na podobnym festiwalu. Pojechała czwórka naszych przedstawicieli i Ola Kokot zdobyła pierwsze miejsce w swojej kategorii na diabolo, pozostali zdobyli trzecie miejsca w swoich kategoriach.

TERAPIA SZTUKĄ

Słowo *arteterapia* pochodzi od słów *ars* – sztuka, oraz *therapeuein* – leczenie. Już sam Sigmund Freud wskazywał sztukę jako formę wydobywania emocji i wspomnień z nieświadomości.

Na czym polega?

Arteterapia jest dziedziną psychoterapii, która wykorzystuje wiele różnych dziedzin sztuki – od rysunku czy rzeźbiarstwa po śpiew i taniec. Można ją wzbogacić również o inne formy, takie jak aromaterapia (terapia poprzez użycie zapachów) lub hortiterapia (kontakt z roślinnością). Pacjent poddawany takim zabiegom może w pełni wyrazić swoją artystyczną ekspresję, która ma na celu pojawienie się poczucia wolności lub osiągnięcia wewnętrznego oczyszczenia. Podczas pełnego skupienia przy wytwarzaniu swojego dzieła taka osoba jest w stanie znaleźć ujście dla emocji, zmniejszyć napięcie czy wyzwolić się od odczuwanego lęku. Cały przebieg arteterapii może mieć również charakter bierny. Muzykoterapia bądź filmoterapia nie muszą polegać na tym, aby to pacjent sam coś tworzył. Nierzadko terapeuta dobiera utwory albo filmy bezpośrednio poruszające problem pacjenta oraz jego natury. Pomaga to wyzwolić refleksję na ten temat i spojrzeć na inne rozwiązania, nie tylko te, które sami dostrzegamy.

Co ma na celu?

Podczas występującego procesu twórczego arteterapia osiąga funkcję regulacyjną – pacjent ma szansę na spojrzenie w głąb siebie, zrozumienie i nazwanie wewnętrznych emocji i frustracji. Ta forma podnosi także poziom świadomości na temat własnej sprawczości, a także samoświadomości. Na przykład przy skorzystaniu z terapii tańcem, która zdominowana jest przez dzieci i młodzież, jesteśmy w stanie dowiedzieć się więcej o własnym ciele czy też obrać to na pierwszy krok do samoakceptacji. Równie ważna jest także funkcja integracyjna – zazwyczaj zajęcia arteterapii prowadzone są w grupach, co otwiera nową płasz-

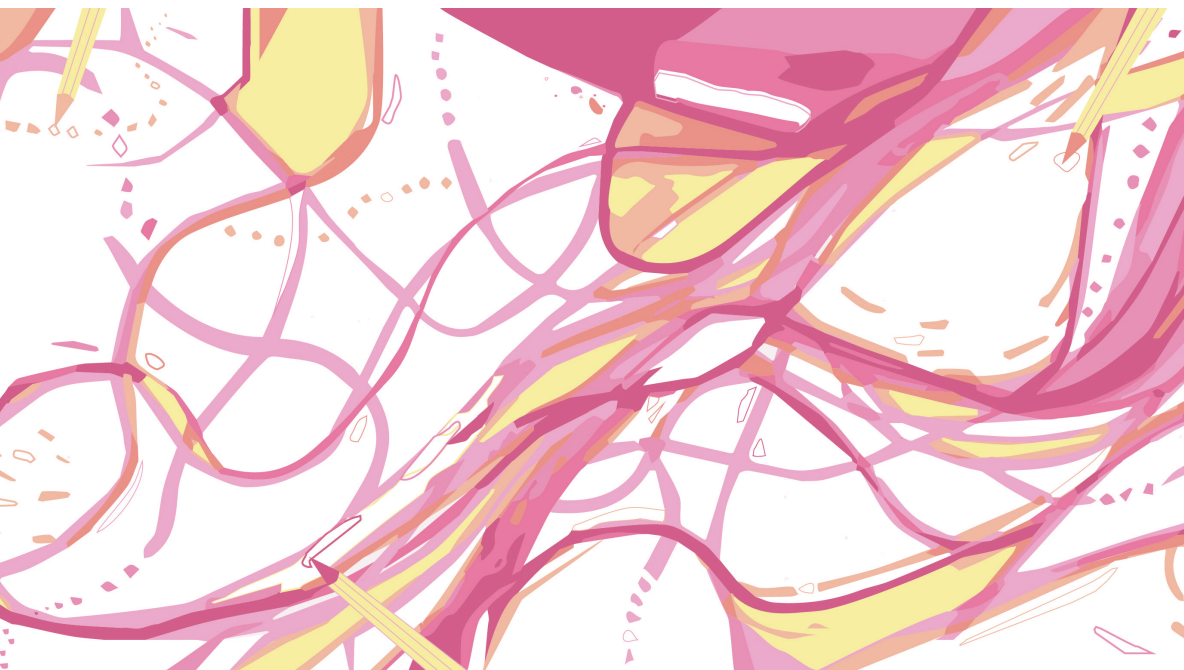
czynę do nawiązywania kontaktów międzyludzkich. W tej sytuacji jednostka ma szansę na rozwinięcie zdolności komunikacyjnych, które ułatwią codzienne kontakty oraz wzbogacą związki interpersonalne. Niezwykle ważna jest pozytywna atmosfera podczas zajęć arteterapii, ponieważ tylko ona pozwoli na postęp i zauważalne zmiany. Prowadzona w trakcie psychoterapii, przeważnie polegającej na spędzaniu czasu wyłącznie z terapeutą, pozwoli na wyrażenie tego, czego nie potrafimy powiedzieć wprost. Nasze wytwory mogą opisywać pewną historię albo sytuację z naszego życia. Tak więc może być to traktowane jako pewien rodzaj testu projekcyjnego, na podstawie którego można wywnioskować, jakie treści są ukryte w nieświadomości.

Dla kogo?

Arteterapia nie zawiera w sobie żadnych ograniczeń. Nieważny jest wiek, płeć czy pochodzenie, gdyż każdy znajdzie w niej dla siebie miejsce. Nawet ci najmłodszy mogą odnaleźć walory edukacyjne w tej formie terapii, która może pozwolić na odkrywanie siebie i świata. To świetne rozwiązanie dla uwalniania napięć – czy to związanych ze szkołą, pracą czy może emeryturą. Działalność plastyczna i ruchowa niweluje stres i rozluźnia ciało, czego nierzadko potrzeba osobom na każdym etapie życia. Sprawdzi się również jako terapia dla osób z niepełnosprawnościami fizycznymi lub intelektualnymi oraz u pacjentów onkologicznych. Sztuka wciąż pozostaje dziedziną, którą w pełni można dopasować do warunków danego człowieka, bez wyjątków. Jednak nie zawsze musi ona pełnić rolę terapeutyczną. Dla niejednego może być czymś relaksującym i ciekawą możliwością spędzania czasu wolnego.

Co w przypadku braku umiejętności plastycznych czy ruchowych?

W tej formie terapii nie jest istotne to, czy i na jakich płaszczyznach pacjent jest uzdolniony. Nikt nie będzie zwracał uwagi na niedoskonałość obrazu albo ruchu w tańcu. Wszystko to ma na celu przynieść ukojenie i spokój. Więc jeśli obawa przed oceną jest powodem wątpliwości co do podjęcia takiej formy terapii, to trzeba zaznaczyć – terapeuta będzie cieszył się z postępu podopiecznego, bez oceniania oraz wytykania niedoskonałości.



MODA NA ZBRODNIĘ

Proza kryminalna urasta do jednego z najbardziej popularnych gatunków współczesności. Uprawiający ją pisarze cieszą się niesłabnącą sławą i z powodzeniem sprzedają swoje książki w milionach egzemplarzy.

Dobry kryminał to przede wszystkim ciekawa zagadka, zawile intrygi, tajemniczy bohaterowie i obdarzeni przenikliwymi umysłami śledczy, za sprawą których dobro ostatecznie triumfuje. Aby zrozumieć fenomen tak skonstruowanej powieści, wystarczy tylko przypomnieć sobie kultowe serie z Sherlockiem Holmesem czy Herculesem Poirotem. Przecież to klasa sama w sobie! Do uznania Agathy Christie czy Arthura Conana Doyle'a za pisarzy mających znaczący wpływ na rozwój światowej kultury i literatury zdecydowanie nie trzeba nikogo przekonywać. Finezyjna, dobrze przemyślana fabuła w połączeniu z rozbudowaną pod względem psychologicznym kreacją bohaterów składa się na prawdziwą literacką ucztę dla czytelnika złaknięego przeżycia zarówno estetycznego, jak i intelektualnego. Jednak powieści kryminalne nie zawsze opierają się wyłącznie na zagmatwanej, idealnie dopracowanej intrydze. Współcześni autorzy często ogniskują akcję utworu wokół turpistycznych motywów zła, odrażającego zepsucia i przemocy. To tak zwane czarne kryminały, które również zyskują spore grono czytelników, choć w wielu kręgach ich treść i forma wciąż mogą budzić kontrowersje. Trudno jednak się z tym spierać, biorąc pod uwagę zróżnicowanie indywidualnego gustu każdego czytelnika.

Niewątpliwie warto zastanowić się nad tym, co właściwie sprawia, że tak bardzo pociąga nas zbrodnia. W znacznej mierze zapewne jest to kwestia fascynacji samą zagadką, którą usiłujemy rozwiązać, często wodzeni na manowce przez przebiegłego autora. Do tego wszyscy chyba odczuwamy poniekąd wewnętrzną i nie zawsze uświadomioną potrzebę naocznego uczestniczenia w procesie ostatecznego zwycięstwa dobra nad złem. Równie prawdopodobna wydaje się hipoteza, że niektórzy czytelnicy po prostu uwielbiają to poczucie niepewności czy nawet strachu to-

warzyszącego współodczuwaniu frenezji zbrodni i pragną doznać podczas czytania swoistego dreszczyku emocji. A kryminał – jako gatunek prozy popularnej – służy przecież spełnieniu potrzeb odbiorcy i ofiarowaniu mu oczekiwanej przyjemnej lektury. Jednak, w moim odczuciu, popularności tego gatunku dopatrywać się należy nie tylko w samym (czasami niezdrowym) zafascynowaniu zbrodnią, lecz – przewrotnie – w zainteresowaniu wszystkim tym, co ową zbrodnię poprzedziło, i tym, co nastąpiło po niej. Złożoność ludzkiej natury to bowiem zagadnienie, które odwiecznie nas intryguje. Na kartach dobrej powieści kryminalnej często bywamy świadkami narodzin zła w człowieku. Możemy śledzić jego motywacje i myśli. Wraz z detektywem bądź śledczym udajemy się śladami poszlak w wędrówkę ku prawdzie. A gdy już ją odkrywamy, odczuwamy ulgę. Tym sposobem stajemy się uczestnikami literackiego katharsis. Można więc śmiało zaryzykować twierdzenie, iż tak ochoczo obecnie czytana literatura kryminalna zawiera pewne punkty odniesienia do znanej nam rzeczywistości. Wkracza w sferę naszych osobistych oraz społecznych lęków i obsesji. Ukazuje, do czego zdolna jest jednostka pchana do działania amoralnym imperatywem zła. Jednocześnie skutecznie uczy i przestrzega, pozwalając przyjrzeć się otaczającemu nas światu zamkniętemu w soczewce powieści.

Proza popularna nad wyraz często ogranicza się do masowo produkowanych sztamponowych książek powielających znane schematy. Problem ten dotyka literatury niemalże wszystkich gatunków zaliczanych do rozrywkowych. Należy jednak podkreślić, że obecnie poziom prozy kryminalnej znacznie wzrasta. Jak słusznie twierdzi pisarz i dziennikarz Mariusz Zielke: „Kiedyś wystarczało, że w powieściach sensacyjnych przeczytaliśmy pierwszą i ostatnią stronę, i wszystko było jasne. Teraz kryminały pisane są znacznie lepiej, teraz to naprawdę wartościowa lektura”. Niewątpliwie warto więc sięgać po kryminały i pozwolić sobie zagubić się w zawitych labiryntach książkowej intrygi.



ZAWÓD MUZYKA

Sztuka dla każdego z nas ma inny wymiar. A czym jest dla założyciela Orkiestry Politechniki Opolskiej, dyrygenta nagradzanego za działalność w kulturze, Przemysława Ślusarczyka?

Zaczynając u źródła, skąd Pańskie zainteresowanie muzyką? Marzenie od dziecka czy jakieś późniejsze natchnienie?

Zdecydowanie już od najmłodszych lat fascynował mnie dźwięk. Odkąd pamiętam budził we mnie niezwykle, głębokie emocje. Jako dziecko często przechodziłem koło Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Opolu znajdującej się na ulicy Strzelców Bytomskich. Wydobywające się zza okien budynku odgłosy instrumentów, jeszcze wtedy nieznanymi mi odgrywanymi gamami oraz pięknymi kompozycjami przyciągały i poruszały we mnie coś, czego wtedy nie potrafiłem nazwać. Wiedziałem tylko, że te spacerki sprawiały mi samą przyjemność. Zimą nasłuchiwałem melodii uważnie, by próbować nazwać te towarzyszące mi niezwykle uczucia oraz być może znaleźć pośród nich miejsce dla siebie.



Śledząc Pana barwną i wyjątkową działalność, zgaduję, że udało się Panu to odkryć?

Dokładnie tak. To właśnie tutaj rozpoczęła się moja przygoda z dźwiękiem. W tej placówce spędziłem całe 12 lat, rozpoczynając edukację w przedszkolu muzycznym, aby potem zostać uczniem szkoły podstawowej i średniej w klasie fortepianu. Naukę w Opolu skończyłem szybciej i rozpocząłem studia w Akademii Muzycznej w Krakowie na kierunku kompozycja – najpierw u profesora Marka Stachowskiego, potem u profesora Bogusława Schaeffera. Miałem także zajęcia z instrumentacji u profesora Krzysztofa Pendereckiego. W międzyczasie rozpocząłem pobieranie nauk dyrygenckich u adiunkta Stanisława Welanyka. Edukacja muzyczna nie należała do najłatwiejszych i trwała w sumie całe 20 lat. Nazwijmy ją ogólnym punktem wyj-

ścia, umożliwiającym wykonywanie zawodu, ponieważ jeszcze podczas tej magicznej drogi ku posadzie muzyka odbywały się niezliczone kursy i różne konkursy. Po akademii podjąłem się jeszcze studiów podyplomowych dla menedżerów kultury.

Na początku było to kilka osób, jednak w miarę upływu czasu zwiększyła się liczba naszych członków.

W takim razie można powiedzieć, że zamiłowanie stało się codziennością?

Tak, praca ta jest jednocześnie moją pasją. Uprawianie tego akurat hobby jako zawodu nie odbiera mu wartości. Wykonywanie utworu i sama realizacja koncertu nigdy nie jest pełnym powieleniem. Zmieniają się przecież miejsca, publiczność, otoczenie. Nie gramy tego samego repertuaru, zmieniamy piosenki, dopracowujemy naszą grę. Także skład zespołów z racji umiejscowienia, czasu, sprzyjających lub utrudniających współpracę okoliczności podlega ewolucji, rotacji. I to powoduje, że pozornie powtarzające się zajęcia za każdym razem są nowym, wspaniałym, wyjątkowym przeżyciem. Moją pracę uatrakcyjnia też sama jej forma. Działam na wielu polach artystycznych, łącząc jednocześnie pracę kompozytora, dyrygenta, menedżera i animatora kultury – wszystko, czego nauczyłem się podczas długiej ścieżki edukacji, przynosi teraz swoje owoce. Muzyka jest niezwykłym narzędziem, zmieniającym szary świat paletą swych magicznych barw. Tym właśnie jest dla mnie sztuka: wolnością i możliwością budowania lepszego świata, w moim przypadku poprzez dźwięk.

Czy taka właśnie chęć szerzenia muzyki, zmieniająca szarą rzeczywistość skłoniła Pana do stworzenia Orkiestry Politechniki Opolskiej?

Można tak powiedzieć, chociaż sam pomysł narodził się w pozornie zwyczajnych okolicznościach. W 2006 roku orkiestra dęta opolskiego Elektryczniaka, której do dzisiaj jestem dyrygentem, została zaproszona przez profesora Tomasza Boczara, ówczesnego prodziekana Wydziału Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki do uświetnienia uroczystości rozdania dyplomów. Po tym wydarzeniu zrodził się pomysł utworzenia Orkiestry Politechniki Opolskiej. Im więcej muzyków, tym więcej melodii – szybko więc został ogłoszony nabór dla wszystkich chętnych chcących dźwiękiem zmieniać rzeczywistość. Profesorowie Jerzy Skubis oraz Jerzy Jantos aktywnie włączyli się w proces tworzenia orkiestry. Na początku było to tylko kilka osób, jednak w miarę upływu cza-

su zwiększała się liczba naszych członków. Debiut przy wsparciu muzyków z Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu nastąpił 4 maja 2006 roku, w święto Politechniki Opolskiej. Po tym wydarzeniu zgłaszały się kolejne osoby i tak przez następne lata budowaliśmy zespół, a jednocześnie markę – już od ośmiu lat ćwiczymy i zajmujemy swoją stałą siedzibę w Zespole Dydaktycznym Łącznik w Opolu.

Muzyka w pewien niesamowity sposób łączy ludzi i ułatwia porozumienie pomimo dzielących różnic.

A jak wygląda współpraca z młodym pokoleniem? Można dołączyć do Waszej orkiestry?

Muzyka w pewien niesamowity sposób łączy ludzi i ułatwia porozumienie pomimo dzielących różnic. Działanie z naszymi muzykami i angażowanie ich w sztukę są bardzo pozytywne. Najczęściej wiedzą, po co przychodzą, ale też czego oczekują. Jeśli pojawiają się jakieś problemy, staram się je na bieżąco rozwiązywać. Grunt to szczerza rozmowa i wykazywanie chęci współpracy. Od samego początku uczę moich instrumentalistów, jak być otwartym i zachęcam do współdziałania na różnych obszarach, dlatego od 2011 roku uczniowie grają w kolejnej niezwykłej grupie koncertowej el12 Opole Politechnic Band. To dla mnie naturalny łańcuch przyciągania młodych ludzi – poprzez sztukę na uczelnię. Nabór do orkiestry trwa nieprzerwanie. Jesteśmy otwarci nie tylko dla studentów uczelni opolskich, ale także dla wszystkich, którzy chcą muzykować.

Z pewnością funkcja dyrygenta czy kompozytora tworzącego interpretacje utworów pod orkiestrę niesie za sobą obowiązki. Czy mógłby Pan przedstawić jakie?

Zarówno w Orkiestrze Politechniki Opolskiej, Orkiestrze Dętej Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu, jak i Grudzińskiej Orkiestrze Dętej czeka mnie ta sama forma, choć różna treść zadań. Realizacja prób, dostosowywana często do zapotrzebowania młodzie-

ży, przygotowywanie kompozycji, aranżacji, materiału nutowego. Praca ze składem, praca indywidualna z muzykami, a jeśli zaistnieje taka potrzeba, to także szeroko pojęta edukacja artystyczna – bo nie żyjemy tylko samymi nutami. Jako wykształcony menedżer dbam, żeby orkiestra koncertowała. Realizuję to poprzez autorskie cykle: Muzyczne Impresje – cykl koncertów wędrownych, Z Orkiestrą po Zamkach i Pałacach czy wielkoformatowe wydarzenia jak: Opolski Ekspres Dęty albo Z Orkiestrą po Odrze. Każdy zespół i działanie ma swoją stronę internetową, jesteśmy obecni w mediach społecznościowych, a nawet na platformach streamingowych. Można nas posłuchać oraz obejrzeć, gdyż dokumentujemy i nagrywamy wiele występów. Wszystko jest zebrane na stronie www.odzse.art.pl – łącznie ze wspomnianymi mediami.

Wolność twórcza daje coś więcej niż własną przyjemność – zapewnia wyjątkowe przeżycia wszystkim, których dotyka.

W mediach poza informacjami o działalności orkiestr można znaleźć też wiele informacji o Pańskiej aktywności w sztuce.

W jakich konkretnie dziedzinach?

Przyznaję, miałem zaszczyt współpracować z szerokim gronem ludzi i tworzyć piękno na różnych płaszczyznach, choć muzyka zawsze była mi tą najbliższą. Współpracowałem wiele lat z magazynem muzycznym „Vivo”, pełniąc funkcję redaktora działu recenzji, a w późniejszych czasach prowadziłem katalog kulturalny „Opolskie Wizytówki Artystyczne”. Udzielałem się też w Eksperymentalnym Studiu Tańca w Krakowie, w Teatrze im. Jana Kochanowskiego oraz w Teatrze Jednego Wiersza w Opolu. Pracowałem w Centrum Edukacji Artystycznej Regionu Opolskiego, a ponadto byłem współtwórcą oraz kierownikiem artystycznym Festiwalu Folkloru i Sztuki Ludowej Jesień z folklorem. Prywatnie jestem też miłośnikiem kolei żelaznych i współtwórcą strony Ostatnia Fabryka Parowozów. Muzyka pozwoliła mi poznać zarówno cu-

downych artystów, jak i odbiorców oraz zwiedzać różne miejsca. Wolność twórcza daje coś więcej niż własną przyjemność – zapewnia wyjątkowe przeżycia wszystkim, których dotyka.



okiem. prawnika

Prawo w obiektywie

Światło. Obiektyw. Prawo. Na pierwszy rzut oka trzy osobne elementy. Aby bezpiecznie dzielić się fotografiami poza papierowym albumem, warto poznać prawny punkt widzenia.

Każdego dnia media pełnią coraz bardziej znaczącą rolę w naszej codzienności – prywatnej, społecznej, a także zawodowej. Sieć umożliwiła twórcom utrwalanie i gromadzenie prac bez wychodzenia z domu, w jednej przestrzeni – w formie cyfrowej. Wygoda i szybkość realizacji działań może uspić czujność autora. Fakty są takie, że prawo nie jest nazbyt wyrozumiałe dla niefrasobliwego artysty.

§ Wizerunek a prawo

Kryjąc nos w stosach ustaw, nie sposób znaleźć definicję wizerunku. Gdzie zatem jej szukać? Odpowiednie okażą się kręte ścieżki naszego ojczystego języka. *Słownik języka polskiego PWN* wskazuje, że pod tym pojęciem kryje się m.in. utrwalona podobizna. Nie ulega wątpliwości, że spoglądając na fotografię, mamy do czynienia z wizerunkiem postaci uchwyconej na zdjęciu. Wizerunek należy do katalogu dóbr osobistych – mówi o tym art. 23 *Kodeksu cywilnego*. Podlega on ochronie na zasadach przewidzianych w przytoczonej ustawie. Dodatkowo, zarówno interesujące, jak i ważne wzmianki na ten temat odnaleźć można w *Ustawie z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych*. Spróbujmy przyjrzeć się im z bliska.

§ Umieszczanie fotografii w sieci

Czy pozwolisz, że...? Pytanie, które nie raz i nie dwa nie przychodzi nam do głowy. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, skoro obiektyw aparatu towarzyszy nam w podróży przez życie. Wspólne zdjęcie z gronem przyjaciół? Zgoda na rozpowszechnianie może okazać się zbędna, skoro wszyscy chętnie i dobrowolnie zapozowali. Nic bardziej mylnego! Zgodnie z art. 81 ust. 1 *Ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych* rozpowszechnianie wizerunku konkretnej osoby wymaga jej zezwolenia. W zarysowanej sytuacji nie ma znaczenia fakt, że osoba publikująca wykonała zdjęcie. Choć autor jest posiadaczem osobistych oraz majątkowych praw autorskich, nie jest uprawniony do samodzielnego podejmowania decyzji za inne jednostki.

§ Modeling a publikacja wizerunku

Co zrobić, gdy pozowanie do zdjęć jest formą zarobku? Czy należy uzyskać zgodę profesjonalnych modeli przed umieszczeniem ich wizerunków na billboardach, a także w kampaniach

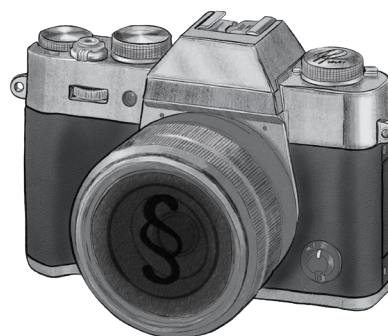
reklamowych? Owszem! Każda realizacja zlecenia kończąca się publikacją wizerunku w określonej formie odbywa się za świadomie udzielonym pozwoleniem. Pozwala to uniknąć sytuacji, w których zamiar znacząco różni się od rezultatu. W końcu, uczestnicząc w sesji okładkowej modowego magazynu, nie zakładamy, że nasza podobizna będzie zdobić płatki śniadaniowe w popularnej sieci dyskontów. Należy również pamiętać, że przyjęcie zapłaty za pozowanie do zdjęć jest równoznaczne ze zgodą modela na rozpowszechnianie jego wizerunku – art. 81 ust. 1 (*Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych*).

§ Dobrze znane twarze

Nazwiska z pierwszych stron gazet. Twarze mijane na każdym rogu ulicy. Postacie przyglądające się nam każdego dnia – z ekranów, plakatów, kolorowych magazynów. Myślę, że nikogo nie zaskoczy fakt, że ubieganie się o zgodę na publikację fotografii z kultowym aktorem graniczy z cudem. Czy w takim wypadku nie pozostaje nic innego, jak wywołać pamiętkę i ukryć na dzień albumu? Zgodnie z art. 81 ust. 2 pkt 1 ww. ustawy otrzymanie pozwolenia nie jest niezbędne, gdy osoba jest znana szerokiemu gronu odbiorców, a utrwalenie wizerunku jest związane z pełnieniem przez nią czynności zawodowych, społecznych, politycznych czy – najogólniej mówiąc – publicznych.

§ Tłum. Wróg fotografa?

Będąc w podróży, nie sposób uniknąć przypadkowych bohaterów znajdujących się w kadrze. To tak, jakby spust migawki miał w sobie magnes przyciągający przechodniów. Bez pardonowe oko aparatu na zawsze zatrzymuje niczego nieświadome osoby. Tak naprawdę po weekendzie spędzonym w Nowym Jorku może okazać się, że zdobimy tło setek, a nawet tysięcy zdjęć. Jednak w sytuacji, gdy stanowimy wyłącznie niewielki fragment całości – zgromadzenia, krajobrazu czy imprezy masowej – autor może legalnie rozpowszechnić swoją pracę.



TEKST: ADRIANNA BISCHOF
GRAF. JULIA WĘGRZYNOWICZ



Sen jak w zegarku

Na sen poświęcamy bardzo dużą część naszego życia i w ogromnym stopniu wpływa on na nasze funkcjonowanie. Zarówno jego za mała, jak i nadmierna ilość wywiera negatywne skutki. Istotne jest również zadbanie o inne aspekty prawidłowej higieny snu – unikanie krótkich drzemek czy zadbanie o odpowiednią temperaturę otoczenia. Naukowcy z Wielkiej Brytanii postanowili udowodnić, że godzina, o której kładziemy się do łóżka, też ma znaczenie. Załóżmy, iż nie pracujemy do późna, nie uczymy się do czwartej w nocy na studia i nie mamy innych czasochłonnych zobowiązań. Gdyby tak było, to o której godzinie powinniśmy chodzić spać? Jak podaje portal „Dziennik Naukowy”, aby się tego dowiedzieć, przeprowadzono badania na 88 026 osobach w wieku od 43 do 79 lat. Najpierw dano im do wypełnienia ankietę, w której pytano o stan zdrowia, styl życia oraz aktywność fizyczną. Informacje o porze zasypiania i budzenia się uczestników pozyskiwano za pomocą akcelerometru umieszczonego na ich nadgarstkach. Po niespełna sześciu latach od pozyskania tych informacji u 3172 osób zdiagnozowano choroby sercowo-naczyniowe. Najwięcej badanych dotkniętych tą przypadłością zasypiało w okolicach północy lub później. Natomiast najmniej z nich między 22:00 a 23:00. Naukowcy skonfrontowali ten wynik z innymi aspektami mogącymi wpływać na rozwój choroby sercowo-naczyniowej, m.in. cukrzycą, paleniem papierosów, wskaźnikiem masy ciała, statusem ekonomiczno-społecznym. Wyniki analiz wykazały, że kładzenie się spać około północy lub później sprawia, iż rozwój wspomnianej przypadłości jest o 25% wyższy niż w przypadku zasypiania między 22:00 a 23:00. U osób zasypiających między 23:00 a północą owo ryzyko wynosiło 12%. Natomiast u tych, którzy kładli się przed 22:00, ryzyko wynosiło 24%. Mimo wszystko badania te były przeprowadzane na stosunkowo niewielkiej grupie, dane pobierano jedynie przez siedem dni i nie uwzględniono innych istotnych czynników, takich jak ilość stresu.

Zasada pięciu sekund w praktyce

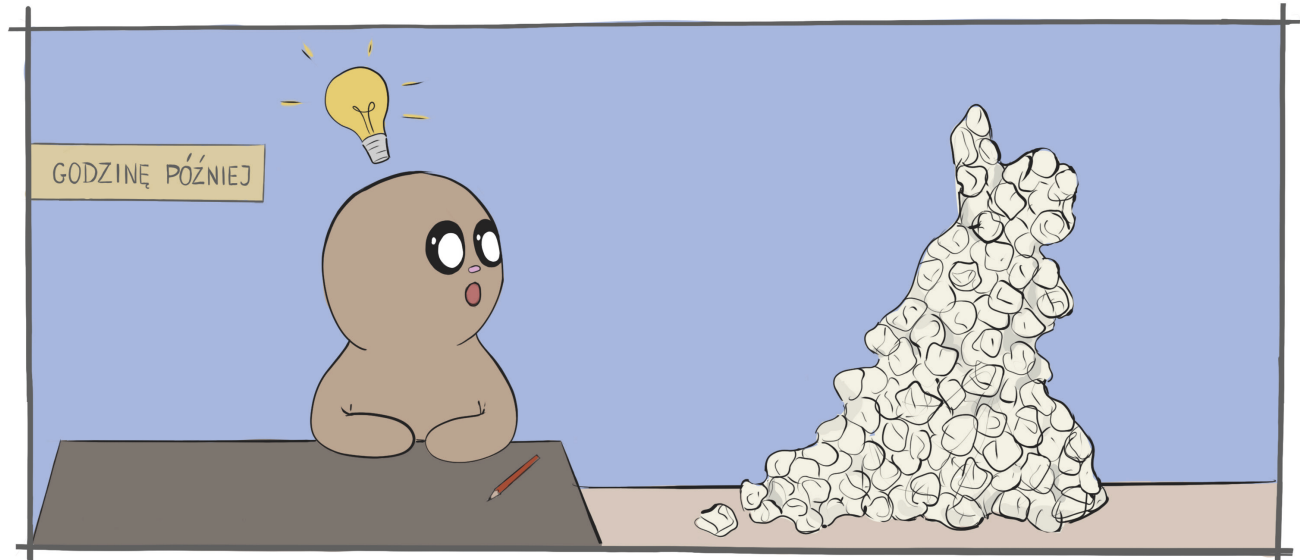
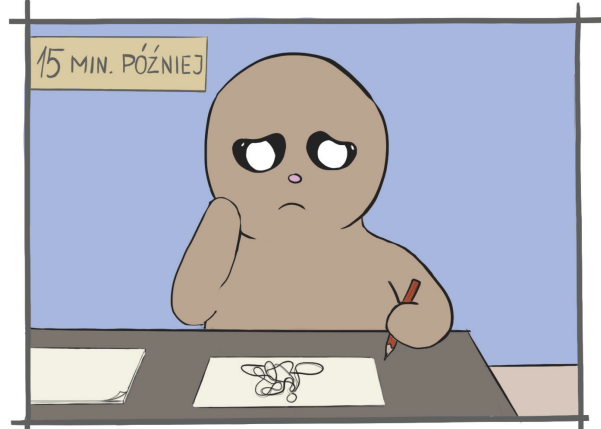
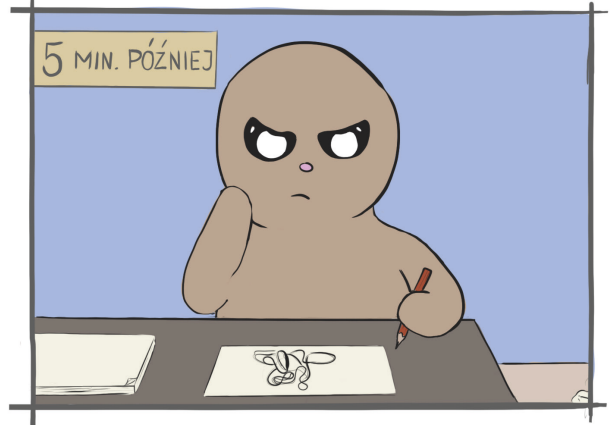
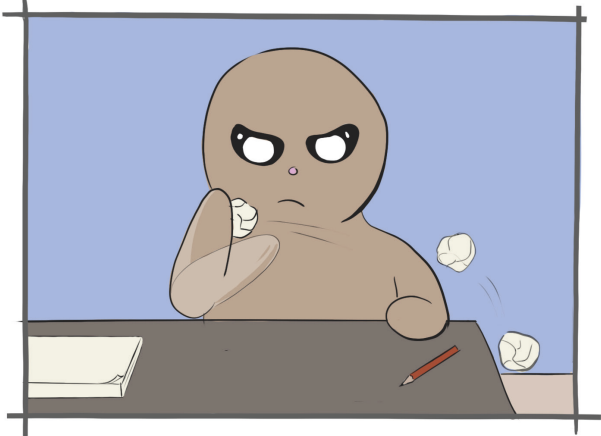
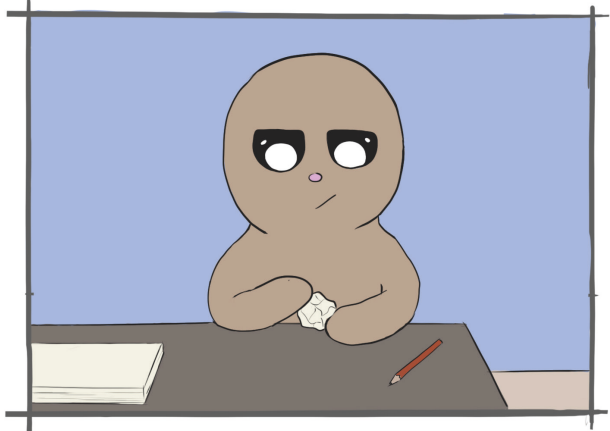
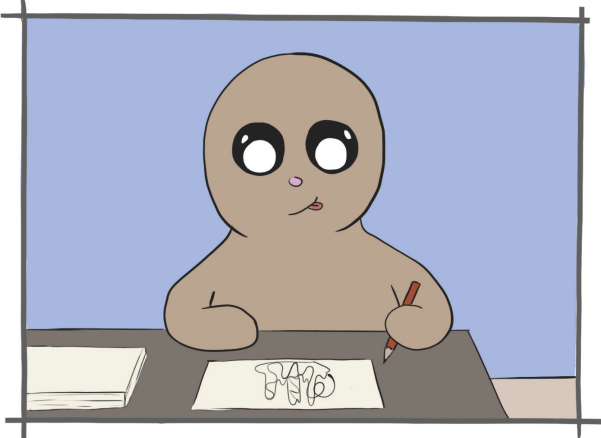
Chyba każdy z nas słyszał o zasadzie pięciu sekund – jeśli jedzenie spadło na ziemię i nie leżało na niej dłużej niż pięć sekund, to można je zjeść. Niestety zarazki wcale nie potrzebują aż tyle czasu, by przedostać się na pożywienie. Jak podaje portal „Focus”, badania w tej dziedzinie postanowili przeprowadzić naukowcy

Uniwersytetu Rutgersa w New Jersey. Eksperyment polegał na zrzucaniu z wysokości około 15 cm różnych produktów na rozmaite powierzchnie i badanie ich po różnym upływie czasu. W ten sposób sprawdzono kombinacje 128 scenariuszy. Przedsięwzięcie wykazało, że ilość drobnoustrojów, jaka przedostała się na pożywienie, była zależna od typu powierzchni oraz od rodzaju pokarmu. Donald Schaffner, który wraz z Robynem Mirandem stał na czele zespołu badawczego, uznał, że istotnym aspektem jest poziom wilgoci na powierzchni lub pokarmie. Im większy, tym łatwiej o skażenie. Najwięcej bakterii przedostało się na arbuza, a najmniej na żelki. Natomiast najniższy transport drobnoustrojów z powierzchni wystąpił w przypadku wykładziny dywanowej.

Plany Pentagonu

W biurze wywiadu i bezpieczeństwa Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych zostanie utworzony nowy organ śledczy. Jak informuje portal „Rzeczpospolita”, z inicjatywą wyszła Kathleen Hicks, zastępczyni sekretarza obrony. Jednostka organizacyjna ma zająć się incydentami mającymi miejsce na terenie lub w pobliżu wyznaczonych obszarów przestrzeni powietrznej specjalnego przeznaczenia, które nie są dostępne dla lotnictwa cywilnego i podlegają ścisłej kontroli. Całe przedsięwzięcie związane jest z zaobserwowaniem i sfilmowaniem przez pilotów niezidentyfikowanych obiektów latających w okolicach terenu przeznaczonego do testów wojskowych. Tajny raport wywiadu objaśnił niektóre ze zjawisk przedstawione na nagraniach, jednak w przypadku innych nie był w stanie tego zrobić. Wśród armii amerykańskiej pojawiły się obawy, że niektóre z obiektów były wysłane przez wrogów Stanów Zjednoczonych. Już w 2020 roku Pentagon zamieścił filmy przedstawiające niewiadomego pochodzenia latające jednostki, które poruszały się niewiarygodnie szybko i momentalnie znikaly.

SZTUKA SAMA W SOBIE



BABSKIE przemyślenia i pogaduchy o NICZYM

Dziecięca sztuka

Lubię wracać do czasów dzieciństwa, kiedy to latałam w rajstopkach, brzydkich sukienkach z kołnierzykiem i tych krzywych, czerwonych butach ortopedycznych – zmorze dzieciństwa. Co prawda w mało stylowym wdzianku, ale za to z dumnie podniesioną głową wkraczałam na przedszkolne salony. Potykając się o stertę rozrzuconych klocków i na moment przyklejając się do ściany pełnej smarków, od razu uwagę zwracałam na kredki – połamane i pogryzione przez nieznośnych kolegów, których kaptcie w autka zawsze wywoływały we mnie uczucie żalości.

Mimo wbijających się kredkowych drzazg i ograniczonej ilości kartek papieru, zawsze chciałam tworzyć nowe arcydzieła. Jakiś czas temu dokopałam się do starej teczki z rysunkami ze smrodowych czasów. Spośród tęczowych kotków, księżniczek i pluszowego misia w kształcie cyfry osiem, najbardziej zafascynował mnie lis z zieloną ospą i końskim ogonem. Co autor miał na myśli? Warto skonsultować z psychiatrą.

Przejawy sztuki w rodzinnym domu były nieco drastyczniejsze. Jako niesforny małolat bardzo lubiłam krzątać się po kuchni. Najlepiej wśród gorących garnków i szklanych naczyń. Stłuczone filiżanki, gdyby poskładać je w całość, spokojnie zapelnilyby cały sklep z ceramiką. Oczywiście należałoby je skleić przedszkolnymi glutami. Jednak nie w tym rzecz. Tylko w tym, że po dziesiątym rozbitym talerzu dostałam zakaz wstępu do kuchni. Całe szczęście nie dożyłotni, choć dalej zdarza mi się tworzyć unikatowe puzzle z rozbitego kubka. Rodzice znaleźli na mnie sposób. Tato za młodu był zapalonym rzeźbiarzem. Kilkanaście lat temu stworzył stwora, który pilnował wejścia do kuchni. Drewniana baba była przerażająca. Małe, wylupiające oczka, które bacznie śledziły każdy mój krok, brzydki krzywy nos i złośliwy uśmiezek. Otulona drewnianą chustą stała na straży domowych potraw nawet zimą.

Dla sześcioletnich grubasków mały zakład gastronomiczny w mieszkaniu był niczym zbawienie, szczególnie kiedy mogło się w nim stłumić posmak dania dnia serwowanego w więzieniu dla usmarkańców. Chyba każdy z nas pamięta smak zbyt dużych, oblanych jasnym, klejącym się sosem pulpetów z kulką ziemniaków i tym zielonym paskudztwem nazywanym warzywami. Przedszkolne obiady nie miały nic wspólnego ze sztuką kulinarną. Na ratunek, widząc w moich oczach błaganie o pomoc w zniwelowaniu pulpetowego oddechu, zawsze przychodziła mama ze swoimi śmiesznymi kanapkami. Były lekiem na całe zło. Pomidorowe oczy na żółtej, serowej twarzy, paprykowy nochal i szeroki keczupowy uśmiech od skórki do skórki. Czyż nie jest to przejaw kuchennego artyzmu? Po mamie niestety nie odziedziczyłam talentu kulinarnego. Mam za to ojcowski zmysł techniczny

i talent rzeźbiarski (co prawda nieco upośledzony i ograniczający się do potrzebnego minimum, ale zawsze coś), pozwalający sprytnie zdrapać spaloną panierkę z kotleta, a nawet nadać mu zadowalający kształt. Tradycji poprawiania humoru wesółymi kanapkami w swoim domu jeszcze nie wprowadziłam. Do szczęścia wystarczy kanapka z tygodniową szynką, sztuk pięć. Przez męską zachłanność nawet nie można rozwijać swoich artystycznych zapędów. Na szczęście dzięki płci niepięknej mamy możliwość opanowania innych rodzajów sztuki. Weźmy pod lupę najważniejszą z nich, czyli sztukę przetrwania. Survival życia codziennego z mężczyzną wymaga wielu poświęceń. Począwszy od rezygnacji z ćwiczeń na zdrowy kręgosłup (bo codzienne schylenie się po brudne, wręcz zeszywniałe skarpety, skutecznie niweczy efekty domowych treningów), poprzez opanowanie do perfekcji sztuki opuszczania deski toaletowej bez zbędnego kontaktu ręką-klozet, aż po najważniejszą z umiejętności – okupowanie terenów bezpiecznych, dla niektórych znanych pod nazwą łóżko. Początkowo sztuka przetrwania zimowych nocy pod jedną kołdrą graniczyła z cudem. Nie należy się jednak poddawać. Skutecznym manewrem jest ciągnięcie kołdry w swoją stronę z całej siły. Bowiern przy powolnym podkradaniu jeden ruch wybranka może zniweczyć cały plan.

Sztuka jest nieodzownym elementem naszego życia i choć w moim przypadku jest nieco zniekształcona, pozwala przynajmniej na chwilę wyzwolić we mnie duszę artystki, wbrew wikipediowym definicjom.



TEKST: ALEKSANDRA ROSTKOWSKA
GRAF. KAROLINA SALAMON

ERASMUS+

'Friendships only strengthen us'

This post I decided to do in a slightly different style. So far you already know about Erasmus+, how to live abroad, where food is served in different regions, what can be visited in individual cities, what the city looks like, culture, university life, etc. It is time to present some details from behind.

I will start with one of the most important people who has accompanied me from the first day of my adventure, this person is Bameni Nagulendran. She is 23 years old like me. She comes from Sri Lanka and speaks the Tamil language (it is quite fast and has many abbreviations in it). When she was young her family went to Cologne, Germany. There she lived many years until she started studying and moved to Norway. Therefore, she speaks as many as 5 languages (Tamil, German, Spanish, French, and English). She has the typical dark beauty as women of those regions. She is very energetic, spontaneous, and is full of ideas. No one would ever get bored with her. Bameni loves traveling, which is why during Erasmus+ we visited so many places because we both have the soul of travelers. She loves posing for photos, photography, and good music, and also parties and good fun. Currently watching her story on Instagram she is in Abidjan, her last trip this year. As an Indian citizen, at every family celebration, her typical Sari outfit is worn. Everyone probably knows it from Bollywood movies, which in the local culture are often viewed. When she told me about her religion, I learned that their deities are animals, and in particular, about an elephant who has so much importance in her culture. Also, amulets in the form of braided bracelets have their values. She had three of such when we saw each other. Each meant something else, one protected the person when she was out of home, the second meant luck, and the third attachment to family ties. We treated each other like two-year old friends and pinned every detail of life on Erasmus+. We lived in one room and surprisingly as two women in one room, we did not kill ourselves. When we met for the first time in our room for the next few months she was already smiling from ear to ear. We quickly found common language, we shared the same soul. She taught me how to fry meat because I was always afraid that it would be raw and someone would get poisoned. As soon as she taught me, I fried it every day, and when she saw me everyday in the kitchen, she laughed that I'm standing at the garages again. There were some evenings that we arranged a karaoke. She turned on her podcast and sang our favorite songs. To our surprise, the university organized the audition for the choir. Of course, she persuaded me on it and in a few days we landed in the room singing the song chosen by us. We recorded each other to immortalize this moment. I remember that for many years I have always wanted to get an earring in the navel. During a trip to Madrid, going through one of the crowded streets, she came up with an idea to get an earring here and now. I approved her idea and 30 minutes later, we left with earrings in the navel. We both have it. She with a silver cry-

stal, me with blue. It was good that it was warm, at least we could walk with unveiled stomachs to show our new addition. During our stay in Valencia during one of the best of our shared parties, it was so late that there was no taxi, bus nor metro train in the areas where our allocation was, therefore Bameni thought of a good idea to walk on foot. We were 3 kilometers away from the house, but we went on foot. After 200 meters, she complained that she was feeling sleepy, her legs hurt and lay on the nearest bench. She covered herself with a scarf and I could not convince her to go any further. However, the worst time was when we parted. We did not think we would get attached to each other. I hope once, as she promised, we will be able to visit each other.



trzy spojrzenia na

EDUKACJĘ ARTYSTYCZNĄ W ZAKRESIE SZTUK PLASTYCZNYCH



**NATALIA
LICHWA**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Od zawsze pasjonowała mnie sztuka, obcowanie z nią i jej tworzenie. Niestety, ze względu na podjęcie studiów z całkiem innego obszaru, pozostawało to jedynie w sferze zainteresowań, marzeń. Dopiero po czasie zapragnęłam rozwijać się profesjonalnie, pod okiem doświadczonej kadry uczelnianej, i nie pożałowałam tej decyzji!

Co jest najtrudniejsze na tych studiach?

Przekraczanie własnych granic. Wykładowcy każdorazowo zwracają uwagę na ukryty w studentach potencjał, który może się uwolnić tylko poprzez ciężką pracę i zaangażowanie. Czasami trzeba wyjść poza własną strefę komfortu – spróbować nowych technik czy też dziedzin.

Jakie masz plany po ukończeniu studiów?

Pragnę pozyskać jak najwięcej wiedzy, zachłysnąć się sztuką i trwać w tym przepięknym transie całe życie. Rozwijam się i jestem otwarta na propozycje i niespodzianki, które szykuje dla mnie los.



**ANNA
ZADWORNA**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Zazwyczaj, wybierając się na uczelnię artystyczną, musimy wybrać konkretny kierunek, np. malarstwo czy grafikę. Tutaj program nauczania nie zamyka studenta w określonej dziedzinie sztuki, tylko wprowadza go we wszystkie, a gdy student już wie, w czym czuje się najlepiej, ma warunki, żeby rozwijać wybrane umiejętności.

Co jest najtrudniejsze na tych studiach?

Największym wyzwaniem okazała się dla mnie organizacja pracy nad kilkoma projektami jednocześnie. Zdarza się, że ciężko jest ocenić, ile czasu trzeba zarezerwować sobie na wykonanie konkretnego zadania. Konieczna jest systematyczność i umiejętność planowania.

Jakie masz plany po ukończeniu studiów?

Swoją przyszłość wiąże przede wszystkim z cyfrowymi środkami wyrazu, głównie ilustracją i animacją, ale jestem też otwarta na inne możliwości.



**EMILIA
WALICZEK**

Skąd pomysł na studiowanie tego kierunku?

Od małego razem z moją mamą robiłam różne plastyczne rzeczy – głównie ludowe: drapałam kroszonki i malowałam porcelanę. W gimnazjum zaczęłam rysować, jednak byłam samoukiem. Chciałam zacząć się uczyć różnych dziedzin sztuki od specjalistów, a ten kierunek jest wręcz do tego idealny.

Co jest najtrudniejsze na tych studiach?

Wydaje mi się, że znalezienie czasu na zrobienie wszystkich prac. Od zawsze byłam perfekcjonistką, a te studia sugerują mi zmianę nastawienia. Chociaż przedstawienie się jest trudne, to powoli wprowadzam trochę nieładu w moje prace i z dnia na dzień widzę efekty.

Jakie masz plany po ukończeniu studiów?

Po tych pewnie... pójdę na następne! Prawdopodobnie wybiorę kierunek aktorsko-musicalowy albo informatyczny. A po ukończeniu studiów? Cudownie by było pracować w e-sporcie jako ktoś od strony technicznej/graficznej bądź robić animacje.

ADOPTUJ!



RZECO



Fot. Małgorzata Wolak

REDA



**MIEJSKIE SCHRONISKO
DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT W OPOLU**